STOWARZYSZENIE MIŁOŚNIKÓW ZIEMI PRUCHNICKIEJ

ZIEMIA PRUCHNICKA

INFORMATOR REGIONALNY
STOWARZYSZENIA MIŁOŚNIKÓW ZIEMI PRUCHNICKIEJ
LIPIEC - SIERPIEŃ - WRZESIEŃ - 2008 r.

Nr 3/2008 (35)

ISSN 1640-3444

Marta Sienkiewicz - autorka artykułu
"Z Pruchnikiem w świat" podczas pobytu w Indonezji

W NUMERZE:

TRUDNO DZISIAJ ZNALEŹĆ PRAWDZIWEGO KOWALA... Z PRUCHNIKIEM W ŚWIAT*
* CZŁOWIECZY LOS * Z PIELGRZYMKI DO ZIEMI ŚWIĘTEJ *
SYLWETKI PRUCHNICZAN - KAZIMIERZ MAŚLANKIEWICZ * PRZEMYSKO-DYNOWSKI
OBSZAR CHRONIONEGO KRAJOBRAZU * Z ŻYCIA GMINY*

Tradycyjne zawody i umiejętności prezentowane podczas VI Jarmarku Sztuki Ludowej „Pruchnickie Sochaczki” 24 sierpień 2008

Fot .M. Kuras

Pokaz kunsztu rzemiosła wikliniarskiego z MOK w Rudniku nad Sanem

Fot. A.Młynarz

Bednarz Pan Stanisław Duda z Szerzyny

Fot .A .Młynarz

Fot .K. Sowińska

Drewniane zabawki Pana Jan Dudziaka z Brzózy

Fot .M. Kuras

Fot .A .Młynarz

Wyroby z sizalu Pani Wł. Wrony z Sędziszowa Małopolskiego.

Fot .A .Młynarz

Pan Roman Magdoń z Ropczyc prezentuje wykuwanie podkowy

Fot .A .Młynarz

Fot .M. Kuras

Trudno dziś znaleźć prawdziwego kowala, a jeszcze trudniej bednarza..

Jarmark Sztuki Ludowej w Pruchniku, który odbył się w niedzielę 24 sierpnia, mimo kapryśnej pogody, przyciągnął mnóstwo widzów. Jarmark jest wydarzeniem, które już na stałe wpisało się do kalendarza imprez w naszej gminie. Organizowany był już po raz szósty przez Gminne Centrum Kultury, Sportu i Turystyki w Pruchniku, Urząd Gminy w Pruchniku, Centrum Kulturalne w Przemyślu, Stowarzyszenie Miłośników Ziemi Pruchnickiej.

W niedzielę nasz Rynek wypełnił się stoiskami ponad 25 twórców ludowych i warsztatami, gdzie można było naocznie przekonać się, jak powstają ich dzieła. Zarówno mieszkańcy jak i przebywający na wakacjach turyści mieli możliwość podziwiania wyeksponowanych na stoiskach wyrobów z przeróżnych dziedzin. Zachwycały obrazy, ikony, wyroby z sizalu, uśmiechnięte aniołki witrażowe, płaskorzeźby, hafty, koronki. Nie zabrakło również kompozycji kwiatowych z kolorowej bibuły i krepiny, biżuterii i wielu innych drobiazgów. Przy stoisku z miodami i wyrobami z wosku pszczelego można było obejrzeć w przeszklonej ramce rodzinę pszczelą.

Dużym zainteresowaniem cieszył się pokaz mody wiklinowej - trzy kolekcje, prezentowane przez grupę dziewcząt z Miejskiego Ośrodka Kultury w Rudniku nad Sanem.

Ciekawe prace, wykonane z różnych materiałów i różnymi technikami podczas terapii zajęciowej, prezentowali podopieczni Środowiskowych Domów Samopomocy z: Sośnicy, Ustrzyk Dolnych, Leska, Pruchnika i Cieszanowa.

Licznie zgromadzona publiczność oklaskiwała występy kabaretów ze Starego Dzikowa, Chotyńca, Zarzecza, Urzejowic i Chałupek. W trakcie Jarmarku na scenie wystąpił zespół „Pieśni i Tańca Pruchnik", a także zespół wokalny Equale.

Dla najmłodszych przygotowano dmuchany zamek, baloniki, loterię fantową.

Oprócz kiermaszu sztuki ludowej odbyły się pokazy rzemiosła wikliniarskiego, bednarstwa, zabawkarstwa. Osoby, które odwiedziły Jarmark, mogły przyglądać się pracy artystów a także poznać umiejętności wytwórców w dziedzinie „ginące zawody" i techniki artystyczne.

Dużo osób gromadziło się przy warsztacie kowala Romana Magdonia z Ropczyc. Pan Roman w raz z rodziną, posługując się tradycyjnymi narzędziami, wykuwał podkowy przy użyciu młota i paleniska.

Trudno dziś znaleźć prawdziwego kowala, biorąc pod uwagę, że zawód ten zaliczany jest do zanikających. Proszę powiedzieć, od ilu lat trudni się Pan tym rzemiosłem?

- Kowalstwem zajmuję się od 1992 roku.

Kto uczył Pana zawodu?

- Ukończyłem szkołę w Ropczycach o kierunku mechanik- kierowca pojazdów samochodowych. Muszę przyznać, że była mi bardzo potrzebna, ponieważ w tej szkole przechodziłem wszystkie działy począwszy od obróbki skrawaniem poprzez ślusarstwo, dział spawalniczy, praktykę na kuźni, stolarni oraz dział mechaniczny. Tajniki rzemiosła poznałem w środowisku metaloplastyków we Włoszech oraz od swoich kolegów: Stanisława Kopali i Kazimierza Jabłońskiego pochodzących z Niedźwiady koło Ropczyc.

Czy ktoś kontynuuje tradycję rodzinną?

- Mam dwóch synów Grzegorza i Romana, którzy od najmłodszych lat są przyuczani do tego zawodu.

Jaka jest różnica pomiędzy dawnym kowalem a dzisiejszym?

- Dzisiejsze kowalstwo różni się trochę od dawnego. Jest nastawione typowo na kowalstwo artystyczne, ponieważ jest bardzo duży popyt na wyroby typu: ogrodzenia, barierki, bramy oraz wyroby dekoracyjne do wnętrz domów.

Jakie umiejętności są niezbędne do wykonywania tego zawodu?

- Do wykonywania zawodu kowala potrzebna jest przede wszystkim chęć i cierpliwość.

Tradycyjnych kuźni jest już niewiele, warsztaty kowalskie znacznie się zmieniły. Jak jest w przypadku Pana, czy posiada Pan tradycyjną kuźnię?

- Moja kuźnia jest wyposażona w młot mechaniczny, prasę, palenisko z napędem elektrycznym oraz mam bardzo duży wybór przyrządów do produkcji powtarzalnych detali. Do pracy w kuźni używam narzędzi zrobionych własnoręcznie.

Podkuwanie koni jest odpowiedzialnym zadaniem, proszę powiedzieć jakie umiejętności są do tego potrzebne?

- Do podkuwania koni potrzebne są specjalne narzędzia, które każdy kowal posiada i przechowuje oddzielnie, używając tylko do tego celu. Potrzebna jest znajomość budowy kopyta oraz niejednokrotnie duża odwaga. Obecnie usługi podkuwania koni wykonuje się sporadycznie dla właścicieli stadnin.

Proszę powiedzieć, czy lubi Pan swoją pracę?

- Praca kowala jest bardzo ciężka, mimo to bardzo ją lubię, daje mi dużo satysfakcji i radości podczas jej wykonywania.

Czy są chętni do przyuczenia zawodu kowala?
- W okolicy Ropczyc, Niedźwiady i Małej znajduje się może dziewięciu kowali, którzy pracują w tym zawodzie.

Zapraszam wszystkich do Ropczyc na Jarmark Kowalski, który odbywa się co dwa lata i jest reprezentowany przez kowali z Polski i zagranicy (Węgier, Ukrainy, Białorusi i Słowacji).

Dziękuję bardzo za rozmowę

Tajemnice techniki ręcznego wytwarzania naczyń z drewna zademonstrował Pan Stanisław Duda, który przyjechał do nas z województwa małopolskiego. Przy stoisku bednarza można było poznać metody Jego pracy, a także zobaczyć i kupić gotowe wyroby bednarstwa użytkowego.

Czy bednarstwo jest tradycją rodzinną?
- Tak, bednarstwo wykonywał mój dziadek i ojciec. Ja przejąłem tę tradycję od taty. Zawód ten wykonuję od 27 lat, po ukończeniu szkoły średniej.

Jakie wyroby i z jakiego drewna wykonywane są w Pańskim warsztacie?
- Jak rozpoczynałem pracę w tym zwodzie możliwości były ograniczone. Używało się głównie drzewa z jodły i sosny, z którego wykonywałem maselnice, skopce, wiadra, konewki, a z dębu beczki. Obecnie przy użyciu maszyn jest wiele możliwości wykonania wyrobów z każdego rodzaju drewna. Wykonuję głównie beczki, wiadra, kufle, miski, skopce, konewki.

Jakie wyroby wykonywane są bez użycia kleju i gwoździ?
- Każdy wyrób można wykonać w dwojaki sposób. Wykonuję wyroby na styl średniowieczny bez użycia gwoździ i kleju. Wyroby wykonywane są głównie ręcznie bez użycia maszyn. Druga metoda jest bardziej współczesna. Używam maszyn, kleju, ale bez gwoździ.

Co należy do podstawowego wyposażenia warsztatu?
- Podstawowym wyposażeniem warsztatu jest bednarska ławka strugana (tzw. dziad), ośniki różnego kształtu, piłka ramówka, skubliczka, czyli sobka oraz bardziej współczesne narzędzia takie jak pilarka, strugarka, piła taśmowa, frezarka.

Co jest najważniejsze w pracy bednarza?
- Najważniejszą rzeczą dla bednarza jest wybrać dobre drzewo i mieć serce do wykonywania tej pracy.

Jak wygląda proces wykonania beczki?
- Proces wykonywania beczki jest bardzo trudny i skomplikowany. Nie jestem w stanie opisać go w kilku zdaniach.

Czy są chętni do przyuczenia zawodu bednarza?
- Nie ma chętnych do nauki tego zawodu.

Dziękuję Panu za rozmowę

Agnieszka Młynarz

Tegoroczny Jarmark zrealizowano przy pomocy finansowej Województwa Podkarpackiego.

Z Pruchnikiem w świat

Jeszcze nie tak dawno posiadanie paszportu i zagraniczne wyjazdy były zupełnie nie do pomyślenia. Kto był ciekawy świata sięgał po książki podróżnicze, śledził w gazetach relacje nielicznych reporterów, którzy niejednokrotnie ryzykując zdrowie przesyłali do kraju informacje z Afryki, Indii czy dalekiej Azji. Podróże, nawet te palcem po mapie, zdarzały się rzadko. Wtedy lepiej znaliśmy własne, piękne miejsca – bo któż nie był na urlopie w domkach w Radawie, nie zwiedzał zapory na Solinie, nie przeżył spływu Dunajcem?

Dzisiaj nasz świat zaczyna się rozszerzać w zawrotnym tempie, coraz więcej młodych osób wyjeżdża na studia na przykład do Krakowa, Wrocławia, Warszawy, a z tamtejszych uniwersytetów już tylko krok, aby rozpocząć wędrówkę po świecie. Taką możliwość dają fundowane przez krajowe i zagraniczne uczelnie liczne stypendia i wymiany studentów (najpopularniejszy to program Sokrates, dzięki któremu można przez pół roku studiować na uczelniach w Niemczech, Finlandii, Francji i wielu innych krajach). Świat nie ogranicza się jednak do samej Europy, stypendia obejmują także państwa dla nas zupełnie egzotyczne i, myślimy, osiągalne jedynie w marzeniach. Okazuje się jednak, że przy odrobinie zaangażowania, poszukania informacji czy wręcz telefonu do ambasady, kraje takie jak Indonezja, Meksyk czy Chiny leżą w naszym zasięgu.

Jako przykład niech posłuży wspomniana Indonezja. Kraj złożony z ponad 17 tysięcy wysp i wysepek oblewanych przez wody Oceanu Indyjskiego i Spokojnego. Jak mówią sami mieszkańcy, kraj ten jest mostem pomiędzy dwoma kontynentami – azjatyckim i australijskim. Stolica państwa – Jakarta mieści się na jednej z najgęściej zaludnionych wysp na świecie – Jawie. To tam w Ministerstwie Edukacji w połowie lat 70-tych powstał program Darmasiswa. W ramach tego programu chętni (nie tylko studenci) mogą przyjechać na roczne stypendium na wybrany przez siebie uniwersytet na Jawie, Bali, Sumatrze czy Lombok. Jako kierunki mają do wyboru język indonezyjski oraz sztuki, w tym taniec, muzykę, teatr i sztuki plastyczne. Aby otrzymać stypendium należy wypełnić wniosek znajdujący się na stronie Ambasady Republiki Indonezji (www.indonesianembassy.pl). W roku 2007-2008 przyjętych z Polski było ponad 30 osób, co w skali wszystkich uczestników plasowało nas na czołowej pozycji co do liczebności grupy.

Wśród tej trzydziestki znalazłam się również ja wybierając kierunek – gamelan balijski (gamelan to indonezyjska orkiestra składająca się z gongów, instrumentów sztabkowych oraz bębnów) i w sierpniu 2007 wylądowałam na lotnisku na Bali, aby rozpocząć studia w Instytucie Sztuk Indonezyjskich w stolicy Bali Denpasar.

Nauka gry na gamelanie balijskim brzmi dość abstrakcyjnie. Pomysł mój narodził się podczas zajęć fa-

kultatywnych nieco odmiennego, ale nadal złożonego z gongów - gamelanu jawajskiego, w Instytucie Muzykologii na Uniwersytecie Warszawskim. Tam studenci stworzyli własną grupę – Warszawską Grupę Gamelanową i kilkoro z nich we wcześniejszych latach uczestniczyło w rocznym programie Darmasiswa. Ich opowieści z dalekich stron, zdjęcia, filmy, przyrządzane egzotyczne potrawy, ale przede wszystkim sama muzyka zadecydowały o tym, że postanowiłam spróbować własnych sił.

Jaką jednak rolę w tej egzotycznej scenerii miał odegrać Pruchnik?

Z jednej strony jest mocno związany ze mną, mimo, iż sama urodziłam się już w Warszawie rodzina mojej Mamy to Zającowie – rodowici Pruchniczanie. To od Dziadka Edmunda nauczyłam się piosenki:

„Wiwat, wiwat, wiwat Pruchniczanie,
Kto jest z nami ten nasz brat.
A kto kontra ten dostanie lanie,
Bryzg go w głowę, że aż siadł!

Wiwat, wiwat, wiwat wszystkie szewcy,
Niechaj żyje szewski stan.
Bo u szewca znajdziesz dobre serce,
Gdy pokocha to aż strach!"

Pruchnik był miejscem mojego dzieciństwa i mimo, że teraz coraz mniej pozostaje wolnego czasu, nie wyobrażam sobie wakacji bez odwiedzin Zającówki na rogu Rynku i Długiej.

Z drugiej strony przyczynił się w bardzo praktyczny sposób w przygotowaniach do mojego wyjazdu. W wymaganiach organizatorów znalazł się mianowicie punkt dotyczący posiadania przez każdego z uczestników stroju narodowego, w który to należy się ubrać na oficjalną ceremonię otwarcia w Jakarcie. Zdobycie takiego stroju okazało się wcale niełatwym zadaniem. W Warszawie można się było ograniczyć do wizyty w Cepelii, co równało się, niestety, z wydaniem zupełnie niebotycznych sum. Drugim wyjściem, które odpowiadało mi znacznie bardziej, były odwiedziny strychu w pruchnickim domu w nadziei znalezienia spódnicy, fartuszka czy gorsetu.

Na miejscu okazało się, że niestety strych został uprzątnięty, poza tym Babcia z przykrością stwierdziła, iż mimo, że dawniej oboje z Dziadkiem brali czynny udział w muzycznym życiu Pruchnika, żadne ludowe ubrania czy dekoracje się nie uchowały. Nie tracąc nadziei rozpoczęłam z Mamą sąsiedzkie odwiedziny, bo kto wie jakie po pruchnickich domach kryją się skarby. Nasze poszukiwania nie dały jednak upragnionego rezultatu. Owszem, znalazłyśmy spódnicę, nie bardzo, niestety, nadawała się do dalszego użytku. Po całym dniu doszłyśmy do wniosku, że dawniej niemal każda wiejska gospodyni posiadała w swoich szafach różne oberkowe czy mazurowe stroje, dziś jednak staje się to rzadkością, a jeśli coś się znajdzie jest albo mocno „spracowane" albo przerobione. Zaczęłyśmy się dalej zastanawiać dokąd się jeszcze udać, kogo zapytać? I wtedy pojawiła się myśl najbardziej oczywista – Zespół Pieśni i Tańca z GCKSiT „PRUCHNIK" występuje przy różnych okazjach w strojach ludowych. Następnego dnia udałyśmy się do budynku dawnej cerkwi.

W swoim pokoju zastałyśmy dyrektor Gminnego Centrum Kultury panią Halinę Wojdyło, która wysłuchawszy naszej dość nietypowej prośby, zastanowiła się przez chwilę, po czym otworzyła szafy i godzinę później udało się skompletować STRÓJ RZESZOWSKI! W jarosławskiej Hali Targowej znalazły się także drewniane korale i kolczyki oraz bogato wyszywany gorset.

Tydzień później sceneria zmieniła się całkowicie. Powietrze lepkie od gorąca, w południe lepiej nie wychylać się na zewnątrz, wszędzie ryk motorków, którymi Indonezyjczycy poruszają się wszędzie i o każdej porze. Pod hotelik na obrzeżach miasta Jakarty, zaczęły nadjeżdżać autokary, godzina po godzinie hall i podwórko wypełniało się najprzeróżniejszymi osobistościami. Tam dziewczyna o skośnych oczach próbuje poradzić sobie z ogromnym plecakiem, podchodzi do niej prawie 2-metrowy Afrykańczyk, jest tak chudy, ze patrząc boję się, że i on złamie się w pół pod ciężarem bagażu. Białe zęby, które zalśniły w szerokim uśmiechu mówią zdecydowanie, że to dla niego bułka z masłem. Kilka kroków w lewo, na trawniku rozsiadła się grupa z Timoru Wschodniego (od niedawna niepodległa część jednej z indonezyjskich wysp). To stamtąd dolatują do mnie dźwięki gitary. Na ławeczce przy wejściu siedzi dziewczyna, nie widać jej wcale, zasłonięta jest czarną szatą do samej ziemi, na rękach ma rękawiczki, na stopach skarpetki, na głowie chustę z pozostawioną niewielką szczeliną na oczy (tak wygląda muzułmański strój zwany burką). Nie jest jednak sama, w rozmowie z siedzącą obok Japonką raz po raz słychać lekko stłumiony śmiech. Wszyscy mieszają się w rozmaitych konfiguracjach – przy stoliku w jadalni Francuz je obiad z Chińczykiem, Argentynką i obywatelem Republiki Południowej Afryki. Wieczorami chłopcy z Timoru urozmaicają wieczór donośnym śpiewem, za chwilę przyłącza się Rosjanin-perkusista i wysoki głos dziewczyny z wysp Fidżi. Powtarzają się pytania – skąd jesteś, jak masz na imię, na którym uniwersytecie będziesz studiować? Wszyscy bowiem po zakończeniu kilkudniowego inauguracyjnego spotkania w Jakarcie rozjeżdżali się po całej Indonezji, każdy na wybraną wcześniej uczelnię.

Punktem kulminacyjnym spotkania była ceremonia otwarcia (06.09.2007.) z występami tancerek i muzyków indonezyjskich oraz z wykładem na temat różnic kulturowych. Na ten właśnie moment uczestnicy wystą-

pili w najróżniejszych strojach narodowych. Zapraszam więc do obejrzenia zdjęć z niezwykłymi przykładami kulturowej mozaiki świata, w której także Pruchnik miał swój czynny udział.

Marta Sienkiewicz

Człowieczy los

31 lipca tego roku zmarła w Opolu, w wieku 64 lat, ś.p. Barbara z Motyków – Piętos. Jej śmierć przerwała ponad 100-letnią służbę rodziny Motyków dla wymiaru sprawiedliwości.

Józef Motyka

Rozpoczął ją mój dziadek – Józef Motyka, który jako 16-letni chłopiec został przyjęty do pracy w kancelarii c.k. pruchnickiego notariusza Stanisława Hołuba, a w kilka lat później stał się etatowym pracownikiem c.k. Sądu Powiatowego w Pruchniku. Jako oficjant kancelaryjny pracował w tym sądzie do I wojny światowej. Oprócz pracy zawodowej dziadek Józef udzielał się w życiu społecznym. Był m.in. członkiem założonej na przełomie XIX i XX wieku orkiestry dętej w Pruchniku - Mieście. W 1908 roku Zwierzchność Gminna Pruchnika – Miasta delegowała go do Lwowa na kurs instruktorów pożarnictwa. Po jego ukończeniu uczył członków OSP w Pruchniku – Mieście obsługiwania sprzętu i zachowania się w czasie akcji gaszenia pożarów. Wchodził również, jako instruktor, w skład zarządu OSP w Pruchniku- Mieście.

Z racji pełnionej funkcji w straży pożarnej i występowania w orkiestrze dętej dziadek cieszył się ogólnym poważaniem i szacunkiem wśród pruchnickich mieszczan. W rodzinie przypominano związaną z tym anegdotę: Pewnego razu, przy okazji jakieś „zakrapianej" uroczystości, naczelnik gminy a jednocześnie prezes OSP Kajetan Pawłowicz – wyrażając zadowolenie z pracy dziadka dla dobra straży powiedział: „Panie Józefie, pan nie wie jak my tu w mieście pana szanujemy. Jesteśmy nawet skłonni uznać szanownego pana za pół mieszczanina." Trzeba przypomnieć, że mieszczaninem w tym czasie mógł być tylko urodzony w mieście, a dziadek urodził się i mieszkał na Błoniu, czyli w Pruchniku Dolnym. W związku z tym był stanu chłopskiego. Było to powodem późniejszych żartów babci Józi, która czasami zła na dziadka docinała mu, że gdyby nie wybuch wojny i niewola na Syberii to mógłby zostać już nawet mieszczaninem w 2/3 części. Gdy w 1913 r. utworzono w Pruchniku Dolnym Ochotniczą Straż Pożarną, jej naczelnikiem wybrano właśnie dziadka Józefa. Funkcję tę pełnił do 2 sierpnia 1914 r. kiedy to – jako rezerwistę 90.c.k. Pułku Piechoty powołano go do wojska i poszedł bronić Najjaśniejszego Pana.

Swoje dzieje wojenne i innych podobnych mu żołnierzy opisał w /przechowywanym w rodzinie/ „Pamiętniku z wojny 1914 r.„ Przedstawił tam pierwsze dni wojny, formowanie oddziałów i wyruszenie 21 sierpnia 1914 r. na front. Droga wojska wiodła przez Sieniawę, Adamówkę, Tarnogród, Biłgoraj, Lipnik Szlachecki, Feisławice /gdzie oddział przeszedł chrzest bojowy/, Piaski, Żółkiewkę. W okolicach tej miejscowości 5 września dostał się do niewoli rosyjskiej, skąd konwojowano jeńców pieszo do Krasnegostawu i Chełma. W Chełmie załadowano ich do pociągu, a trasa wiodła przez: Kijów, Kursk, Tambów, Penzę, Samarę, Ufę, Czelabińsk i rzekę Irtysz. Dowieziono ich do Tiumenia. Cała podróż trwała 22 dni, w tym 17 pociągiem i 5 parostatkiem.

Główną część pamiętnika stanowi opis pobytu na Syberii, warunków życia jeńców i miejscowej ludności, walki o przetrwanie oraz tęsknoty za domem i rodziną.

Pamiętnik zamieszczany jest w całości w mojej książce zatytułowanej „Pruchnickie okruchy".

Powrót z Syberii nie był łatwy ani bezpieczny. Drogą z Tiumenia przez Świerdłowsk, Wiatkę, Petersburg przyjechał dziadek do Rewla /obecnie Talin w Estonii/, następnie przez Rygę i Wilno dojechał do Warszawy. Do Pruchnika dotarł po prawie 4 latach zesłania – jesienią 1918 roku. Niedługo po tym powrocie z Syberii – zmarł.

Zamieszczony w mojej książce pamiętnik dziadka spotkał się z życzliwym przyjęciem czytelników, o czym świadczą recenzje, które ukazały się po wydaniu książki. Między innymi krakowski miesięcznik „QUOD LIBERT" nr 03/2005/20/, gdzie pan Jan M. Załuczkowski recenzując „Pruchnickie okruchy" pisze: „Ostatni, IV rozdział książki pt. „Pamiętnik dziadka", to moim zdaniem najcenniejsza jej część: zapis uczestnika I wojny światowej – Józefa Motyki, który został wcielony do wojska austriackiego i walczył na froncie z „ Moskalami".

Autor tego dokumentu – dziadek Jerzego Lizaka ujawnia duży talent narracyjny, jest bystrym i inteligentnym obserwatorem codziennych wydarzeń frontowych. Jest to lapidarny, ale niezwykle barwny zapis najważniejszych przejść w czasie wojaczki. Pióro narratora biegnie szybko i sprawnie przez białe kartki papieru, nie plącząc się w niepotrzebnych dywagacjach. Znać tu profesję autora wspomnień z czasu pokoju - kancelisty sądowego. Jędrny, wojskowy język naszpikowany ówczesnymi koszarowymi germanizmami, przydaje opisom specyficznego „c. k." smaku. Myślę, że Jarosław Hasek nie powstydziłby się takich wspomnień. To naprawdę świetny i szczęśliwy pomysł autora „Okruchów", by udzielić gościny na kartach książki swemu dziadkowi. Na zakończenie tego krótkiego omówienia należy też wspomnieć o pięknych rycinach autorstwa Zdzisława Pliszaka i zauważyć obecność wielu starych, archiwalnych fotografii ze zbioru autora, utrzymanych w klimacie sepiowych dagerotypów".

Tradycje pracy w sądownictwie kontynuował syn dziadka /a mój wujek/ Bolesław Motyka. Ten, po ukończeniu szkoły w Jarosławiu, odbył służbę wojskową w 5.

Pułku Artylerii Lekkiej /PAL/ we Lwowie, gdzie był pisarzem w jednej z baterii. Po zakończeniu służby objął posadę w Sądzie Powiatowym w Buczaczu na Podolu. Po kilku latach skierowano go do Sądu Okręgowego we Lwowie i (tam pracował do 1939 roku), skąd awansowano go do Sądu Okręgowego w Katowicach. Pracy jednak w tym sądzie nie rozpoczął, bowiem w sierpniu 1939 roku jako rezerwista 5.PAL-u został zmobilizowany do wojska.

7 września 1939 r. broniąca się Warszawa została wzmocniona jednostkami ze Lwowa. Na Dworzec Wschodni przyjechały pierwsze transporty 5. Dywizji Piechoty, oddział 40. Pułku Piechoty „Dzieci Lwowskich" i 5. Pułk Artylerii Lekkiej /PAL/, w którym służył wujek Bolek. W oczekiwaniu dalszych rozkazów wojsko zakwaterowano w rejonie folwarku „Dotrzyma" a 5. PAL wszedł w skład grupy operacyjnej „Kutno", która działała jako baterie przydzielane do poszczególnych odcinków obrony Warszawy. Baterię, w której służył wujek Bolek, skierowano do ochrony Pragi.

Pierwsze natarcie Niemców na Warszawę 9 września i kolejne do 24 września były odpierane. 25 września Niemcy przez cały dzień prowadzili nieustanne, zmasowane bombardowania stolicy przy użyciu znacznej ilości artylerii oraz lotnictwa. Warszawa „stała" w ogniu. Od 25 do 27 września nieprzyjaciel wykonał koncentryczny szturm miasta - jednak, wbrew jego oczekiwaniom, wszystkie ataki zakończyły się niepowodzeniem.

Ze względu na trudną sytuację ludności stolicy, pozbawionej żywności, wody, medykamentów oraz z obawy o wybuch epidemii - 28 września podjęto pertraktacje z Niemcami w sprawie złożenia broni.

Warunki honorowej kapitulacji gwarantowały /po zakończeniu działań bojowych/ zwolnienie do domów wszystkich szeregowych i podoficerów – po załatwieniu niezbędnych formalności. Oficerowie i podoficerowie zawodowi szli do niewoli z prawem zatrzymania białej broni jako symbolu tej kapitulacji.

Fot . Bolesław Motyka podczas urlopu w Pruchniku (w jasnym ubraniu) z kolegami Franciszkiem Zygmuntem (siedzi) i Janem Gryzieckim

W II połowie października 1939 r. byliśmy z bratem Kazimierzem „na ścieżkach" koło naszego domu. W pewnym momencie zauważyliśmy, jak od strony "granic i łąk" idzie ku nam jakiś żołnierz. Jakież było nasze zdziwienie, gdy w tym żołnierzu rozpoznaliśmy wujka Bolka! Okazało się, że po kapitulacji Warszawy został zwolniony i otrzymał zaświadczenie, że jako obrońca stolicy ma prawo bezpiecznego powrotu do domu. Przyjechał pociągiem do Przeworska, skąd przez Zarzecze i Czudowice wyszedł prosto na drogę, gdzieśmy się spotkali. W naszym domu zobaczył się ze swoją żoną Zofią, która od chwili powołania go do wojska przebywała u nas w Pruchniku. Przez kilka kolejnych dni opowiadał nam swoje wojenne dzieje, związane z obroną Warszawy. W Pruchniku przebywał jeszcze kilkanaście miesięcy, by stąd wyjechać do pracy do Radomia. W 1945 roku, tuż za frontem, dotarł – jako pionier - do płonącego jeszcze Opola i z nieliczną grupą pracowników rozpoczął organizowanie sądów w tym rejonie. Następnie przez kilkadziesiąt lat był naczelnikiem Wydziału Administracyjno – Gospodarczego w Sądzie Wojewódzkim w Opolu.

Fot. Wakacje Basi z ojcem w 1969 r.

Jego córka - Barbara, po zdaniu matury poszła również w ślady dziadka i ojca, pracując w sądach Opolszczyzny przez okres 46 lat. Dzisiaj jest to nie do pomyślenia, że w jednej instytucji można tyle lat przepracować. Jak wspomniał w wystąpieniu, nad jej trumną, wiceprezes Sądu Okręgowego w Opolu p. Jarosław Benedykt– zmarła była znaczącą postacią w sądach Opolszczyzny, a swą długoletnią pracą, na różnych stanowiskach, wniosła duży wkład w sprawne działanie wymiaru sprawiedliwości w tym rejonie. Szczególnie podkreślił jej wyjątkową życzliwość i niesienie pomocy młodym ludziom podejmującym „pierwsze kroki" w tej instytucji.

Wyrazem szacunku i sympatii, jaką za życia cieszyła się Basia, był liczny udział w uroczystości pogrzebowej pracowników Sądu Okręgowego i Rejonowych Opolszczyzny oraz niezliczona ilość wiązanek kwiatów, które okryły jej mogiłę.

Szkoda, że córka Barbary – Katarzyna, starszy wykładowca Studium Języków Obcych na Uniwersytecie Opolskim, nie poszła w ślady przodków i nie kontynuuje tej pięknej tradycji. Trudno, ale to jej wybór

Fot. Ostatni pobyt Basi w Pruchniku 2003 r.

Jerzy Lizak

Z pielgrzymki do Ziemi Świętej (cz. II)

Z ogromną rzeszą pielgrzymów zwiedzamy dalsze, święte miejsca chrześcijaństwa. Jesteśmy w Judzi, w miasteczku Betlejem, miejscu narodzenia króla Dawida i Jezusa.

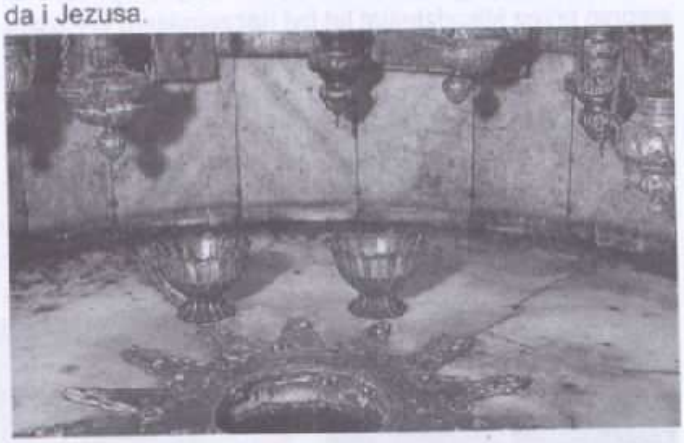

Fot . Betlejem - Grota Narodzenia Jezusa

Grota Narodzenia Jezusa znajduję się w obrębie Bazyliki Narodzenia. Bazylikę ufundowała Helena- matka cesarza Konstantyna, nawrócona na chrześcijaństwo. Wielokrotnie przebudowywana, przetrwała do obecnych czasów. Do wnętrza bazyliki wchodzi się przez wąskie i niskie przejście, które nazywa się Drzwiami Pokory. Miejsce narodzenia Jezusa zaznaczone jest 14 - to ramienną gwiazdą. Obok Groty Narodzenia znajduję się Kaplica Żłobka, w której jest ołtarz Trzech Mędrców ze Wschodu.

Do bazyliki przylega Kościół św. Katarzyny, w którym corocznie odprawiana jest Pasterka z udziałem pielgrzymów z całego świata.

Od morza Śródziemnego po dolinę Jordanu, rozciąga się pagórkowata kraina Galicka. Tutaj żył i dokonywał cudów Jezus Chrystus. W Galilei zwiedzamy Nazaret, Kanę Galilejską, górę Tabor oraz przy brzegu Jeziora Galilejskiego Kafarnaum Tabghę, Tyberiadę. W Nazarecie zwiedzamy Bazylikę Zwiastowania. Kościół podzielony jest na część dolną i górną. Centralnym miejscem w dolnej części jest Grota Zwiastowania. Obok sanktuarium znajdują się wykopaliska - są to fundamenty domu Józefa, silosy, prasy do wyciskania oliwy. W miejscu warsztatu cieśli Józefa znajduje się Kościół św. Józefa, w którego podziemiach, w czasach biblijnych znajdował się spichlerz.

W Kanie Galilejskiej - miejscu pierwszego cudu Jezusa (zamiany wody w wino) znajduje się Kościół Franciszkanów. Jako dowód cudu uważana jest istniejąca, stara stągiew, taka jaką w czasach Jezusa używano do przechowywania wody. Pielgrzymi odnawiają tu przysięgę małżeńską i w pobliskich sklepikach zaopatrują się w wino z Kany Galilejskiej.

Na górę Tabor (wys.588 m n.p.m) wjechaliśmy taksówkami zwiedzając Bazylikę Przemienienia Pańskiego, ruiny starych budowli i murów obronnych.

Wielką atrakcją był rejs po Jeziorze Galilejskim (Genezaret). Jest to największy zbiornik wody słodkiej w Izraelu, przez jezioro przepływa rzeka Jordan. Żyje w nim wiele gatunków ryb, łowienie ryb jest obecnie głównym zajęciem mieszkańców tych okolic. Skosztowaliśmy również jak smakuje ryba św. Piotra.

Przy północnym brzegu Jeziora zwiedzamy Kafarnaum - rodzinną miejscowość św. Piotra i św. Andrzeja. Zachowały się ruiny domu św. Piotra, ruiny synagogi, jest tu także wiele eksponatów, wydobytych przez archeologów.

Miejscem pobytu i nauczania Chrystusa jest leżąca nad Jez. Galilejskim Tabgha. Na górze, w miejscu wygłoszenia kazania przez Chrystusa, rozpoczynającego się od ośmiu błogosławieństw, znajduje się Kościół Błogosławieństw, w kształcie ośmioboku. Zwiedziliśmy także Kościół Rozmnożenia Chleba i Ryb oraz Kościół Prymatu św. Piotra.

W Izraelu znajduje się najniżej położone morze na Ziemi, jest to Morze Martwe - leżące 410 m poniżej poziomu morza, o dużym zasoleniu (27%), mające 4000m głębokości. Wody morza nasycone są licznymi minerałami, błoto z dna jeziora posiada właściwości lecznicze. Niezapomnianym przeżyciem jest kąpiel w morzu w którym, ze względu na zasolenie nie można utonąć.

W pobliżu Morza Martwego odwiedziliśmy Jerycho - najstarsze miasto na Ziemi, Qumran, Masadę.

W Qumran zachowały się ruiny osady esseńczyków z lat (ok. 150 r. p.n.e. - 68r. n.e.) W grotach, położonych na skarpie nad osadą w 1947 r. odkryto, ukryte przed Rzymianami najstarsze rękopisy biblijne. Obecnie znajdują się one w Muzeum Księgi w Jerozolimie. Masada - to góra wznosząca się do wysokości 440 m. n. p. m., na której znajdują się ruiny pałacu i twierdzy Heroda. To również miejsce oblężenia Żydów przez Rzymian w l. 66-74 n.e. Obrońcy, nie chcąc dostać się do niewoli, popełnili zbiorowe samobójstwo (963osoby).

Chodzenie po tych samych dróżkach co Chrystus, Maria, Józef to wyjątkowe doświadczenie, ogromne przeżycie. Obraz Ziemi Świętej na trwale pozostaje w pamięci i powoduje, że chciałoby się tam jeszcze powrócić.

Opr. Maria Gwizdała

Przemysko-Dynowski Obszar Chronionego Krajobrazu

Ochrona przyrody jest tematem bardzo szerokim, z którym wiążą się obiekty przyrodnicze objęte ochroną. Wśród nich są Parki Narodowe, Rezerwaty Przyrody, Parki Krajobrazowe i Obszary Chronionego Krajobrazu a także ochrona do której należą; pomniki przyrody, zespoły przyrodniczo-krajobrazowe, stanowiska doku-

mentacyjne, użytki ekologiczne. Tereny gminy Pruchnik należą do Przemysko-Dynowskiego Obszaru Chronionego Krajobrazu. Obszar taki *„...obejmuje wyróżniające się krajobrazowo tereny o rożnych typach ekosystemów. Zagospodarowanie tych terenów powinno zapewnić stan względnej równowagi ekologicznej systemów przyrodniczych."*

Przemysko-Dynowski Obszar Chronionego Krajobrazu utworzono w 1987 r., zajmuje 48921 ha i pełni funkcje otuliny Parku Krajobrazowego Pogórza Przemyskiego. Został powołany w celu zachowania w krajobrazie elementów, które decydują o naturalnych walorach środowiska przyrodniczego oraz aby uzyskać warunki do właściwego powiązania funkcji krajobrazowo-przyrodniczych z zagospodarowaniem tego obszaru.

Ochrona krajobrazu dotyczy oddziaływania na krajobraz w celu zachowania cech naturalnych lub przywróceniu mu właściwości zapewniających utrzymanie równowagi biologicznej w środowisku przyrodniczo-geograficznym a także ich właściwości estetycznych, które mogą ulegać niekorzystnym przekształceniom przez człowieka.

Oczywiste obszar ten tworzą naturalne składniki środowiska przyrodniczego, czyli rzeźba terenu, gleba, woda, klimat, szata roślinna i świat zwierzęcy a także powietrze. Krajobraz tworzą również składniki antropogeniczne. Oczywiście wywierają one duży wpływ na układ naturalny kształtując zewnętrznie krajobraz. Wiele z nich jest wręcz konieczne, mam tu na myśli urządzenia turystyczne.

Trudno sobie wyobrazić prawidłowe funkcjonowanie takich obszarów bez podstawowych urządzeń, które tak naprawdę przystosowują obszary do pełnienia funkcji turystyczno-wypoczynkowej. W niektórych przypadkach, np. napowietrzne linie energetyczne wpływają negatywnie na wygląd estetyczny.

Tak jest w przypadku punktu widokowego na wzniesieniu Korzenie w Pruchniku, skąd rozchodzą się piękne widoki na okolice. Niestety stoi tam przekaźnik, który na pewno nie komponuje się z otoczeniem. Cechy estetyczno-widokowe odgrywają ważną rolę w całości, dlatego takie elementy należy jak najszybciej usunąć.

Na podstawie dostępnych publikacji
opracowała A. Mlynarz

Z życia gminy

Kilka ostatnich miesięcy obfitowały w szereg wydarzeń na terenie administrowanym przez naszą gminę, poczynając od kulturalnych, po różnego rodzaju duże w swej skali czynności gospodarcze i związane z tym inwestycje. Po bardzo poważnej segregacji tego co nas spotkało w ostatnim okresie przedstawiamy Państwu ten niewielki ułamek zaczynając od:

30 maja 2008 r. Wójt Gminy Pruchnik Pan Stanisław Górski złożył wniosek w Urzędzie Marszałkowskim na dofinansowanie kanalizacji miejscowości Pruchnik. Kwota, o którą poczyniliśmy starania to 10 mln zł.

31 maja 2008 r. w Gminnym Centrum Kultury Sportu i Turystyki odbył się coroczny Festiwal Piosenki „Malin Koszyk".

15 czerwca 2008 r. w Rozborzu Długim odbył się III Powiatowy Festiwal Piosenki Strażackiej.

20 czerwca 2008 r. do Urzędu Gminy w Pruchniku wpłynęła decyzja Prezesa Rady Ministrów przekazująca na rzecz gminy Pruchnik nieruchomości gruntowe i nieruchomości zabudowane na terenie przysiółka Węgierka.

22 czerwca 2008 r. odbyły się wybory uzupełniające do Senatu RP. Uprawnionych do głosowania na terenie naszej gminy było 7337 osób. Udział w głosowaniu wzięło 832 osoby tj. 11,6%. Najwięcej głosów od wyborców z gminy Pruchnik tj. 539 otrzymał Stanisław Zając.

26 czerwca 2008 r. w Wojewódzkim Domu Kultury w Rzeszowie Marszałek Województwa Podkarpackiego wręczył nagrody w dziedzinie twórczości artystycznej oraz upowszechniania i ochrony kultury. Nagrodę z rąk Marszałka otrzymała m.in. Pani Halina Wojdyło - Dyrektor Gminnego Centrum Kultury Sportu i Turystyki w Pruchniku.

5 i 6 lipca 2008 r. w Gospodarstwie Agroturystycznym „SWOBODA" w Hawłowicach należącym do Pana Józefa Babisia odbył się Ogólnopolski Zjazd Koni Huculskich.

6 lipca 2008 r. odbył się XIII Zlot Rowerowy im. Gene-

rała Marka Papały. W tym roku ogółem we wszystkich konkurencjach wzięło udział ponad 300 rowerzystów.

13 lipca 2008 r. na stadionie sportowym w Pruchniku

odbyły się Gminne Zawody Sportowo-Pożarnicze. Rywalizowało między sobą 11 drużyn, z których I miejsce zajęła OSP Rozbórz Długi, II miejsce OSP Hawłowice, natomiast III miejsce OSP Świebodna.

3 sierpnia 2008 r. w Pruchniku odbył się Gminny Turniej Piłki Nożnej o Puchar Wójta Gminy Pruchnik. W turnieju wzięło udział siedem drużyn – I miejsce wywalczyła drużyna Pruchnik Miasto, II miejsce drużyna z Hawłowic, a III miejsce drużyna z Kramarzówki.

10 sierpnia 2008 r. w Pruchniku miała miejsce XVI Akcja Honorowego Krwiodawstwa.

24 sierpnia 2008 r. na pruchnickim Rynku odbył się VI Jarmark Sztuki Ludowej „Pruchnickie Sochaczki".
Również tego dnia odbyły się wybory sołtysa w sołectwie Kramarzówka. Nowym sołtysem został Pan Zbigniew Szkoła.

1 września 2008 r. to dzień uroczystego rozpoczęcia

roku szkolnego 2008/2009. Naukę w szkołach naszej gminy rozpoczyna 1251 uczniów w 49 oddziałach szkół podstawowych oraz 486 uczniów w 20 oddziałach gimnazjum.
7 września 2008 r. mieszkańcy naszej gminy mogli uczcić zakończenie sezonu żniwnego podczas uroczystych Dożynek Gminnych, które w tym roku zostały zorganizowane w sołectwie Pruchnik Dolny.

Dobiegły końca wakacje i tym samym zakończył się najmilej wspominany przez nas czas każdego roku. Niektórzy spędzili ten okres podróżując, rolnicy poświęcili go na prace polowe, jeszcze inni łączyli pracę z codziennymi zajęciami, a niektórzy zwyczajnie nie robili nic. Część z nas powie, że skończyło się to co dobre. Cóż – już tak to jest, iż po jakimś czasie tak zwanej „laby" następuje okres, który wymaga większej pracy czy nauki. Zawsze jednak można dopatrzyć się wielu pozytywnych rzeczy w tym co nas otacza i z czym musimy się zmagać.

Mamy nadzieję, iż zbliżająca się jesień okaże się tą „złotą polską jesienią" i przyniesie nam całą masę dobrych dni.

Kończąc nasz krótki artykuł zapraszamy Państwa do zaglądnięcia na łamy „Ziemi Pruchnickiej" w miesiącu grudniu, kiedy będziemy mieli okazje przedstawić kolejne ważniejsze daty z życia naszej gminnej społeczności.

UG Pruchnik

Życie kulturalne mieszkańców Pruchnika

Z przeprowadzonych badań wynika, że obraz życia kulturalnego mieszkańców Pruchnika jest bardzo zróżnicowany. Różnice w sposobach uczestniczenia w życiu kulturalnym widać już na przykładzie najmłodszej badanej grupy- przedszkolaków. Badane 6-latki z Pruchnika Dolnego to dzieci, którym ktoś częściej czyta książki. One znacznie częściej niż ich rówieśnicy z Pruchnika Górnego, podawały, że mają w domu prasę dziecięcą i komputer, większość z nich była w kinie, w przeciwieństwie do przedszkolaków Pruchnik Górnego.

Właściwie trudno jednoznacznie określić, skąd bierze się to zróżnicowanie. Posiadanie prasy przez badane przedszkolaki z Pruchnika Dolnego może wynikać z faktu, że w Pruchniku Dolnym taką prasę można kupić, podczas gdy w Pruchniku Górnym nie ma ani jednego sklepu, w którym można w ogóle kupić jakąkolwiek prasę. To, że więcej 6-latkó zamieszkałych w Pruchniku Dolnym było w kinie może być związane z liczebnością grup przedszkolnych. W Pruchniku Dolnym są dwie takie grupy, z czego badana liczyła 16 osób (3 osoby nie brały udziału w badaniu), w Pruchniku Górnym jest tylko jedna taka grupa, o wiele mniejsza, bo 6-osobowa. Znacznie łatwiej jest zorganizować wyjazd dla grupy 25 osobowej niż dla grupy liczącej zaledwie 6 osób.

Podobnie wygląda kwestia kontaktów kulturalnych badanych trzecioklasistów Pruchnika Dolnego i Górnego. Badani uczniowie klas II z Pruchnika Górnego określili, że nie jeżdżą do kina nawet raz w roku, w mniejszej liczbie niż ich rówieśnicy z Pruchnika Dolnego jeżdżą do teatru.

Badani trzecioklasiści z Pruchnika Dolnego częściej korzystają z biblioteki publicznej w Pruchniku, chodzą na przedstawienia, festyny, festiwale piosenki, więcej było ich w ubiegłym roku na Pruchnickich Sochaczkach. Prawdopodobnie jest to związane z faktem, że mieszkając w Pruchniku Dolnym nie muszą pokonywać tak dużej odległości jak ich koledzy z Pruchnika Górnego, by wziąć udział w tego typu imprezach.

Badani gimnazjaliści z Pruchnika wykazują brak zainteresowania kulturami obcymi oraz festiwalami piosenek, które uważają za nudne. Nie są też członkami zespołów artystycznych działających w Pruchniku. Można się spodziewać, że te aspekty uczestnictwa w kulturze staną się jeszcze dla nich interesujące.

Jednak i w tej grupie badanych widoczne jest pewne zróżnicowanie. Gimnazjaliści z Pruchnika Dolnego, którzy wzięli udział w badaniu swój czas wolny spędzają głównie na takich aktywnościach, które nie wymagają wychodzenia z domu (oglądanie telewizji i granie na komputerze). Również i w tej grupie badanych młodzież mieszkająca w Pruchniku Dolnym częściej chodzi na przedstawienia do GCKSiT w Pruchniku, na festyny i Pruchnickie Sochaczki, a także jeździ do kina.

Z badań wynika, że badani studenci rzadziej niż ich koledzy ze szkół średnich chodzą do kina, teatru, pubu i na dyskoteki. Wydaje się to trochę dziwne, ponieważ w większości miejscowości, w których studiują mają dostęp do tego typu miejsc.

Badana młodzież studencka i ze szkół średnich zamieszkała w Pruchniku Górnym częściej korzysta z bibliotek i należy do zespołów artystycznych działających w Pruchniku. Natomiast badani z Pruchnika Dolnego częściej są członkami zespołów podobnych do tych, które funkcjonują w Pruchniku w miejscowości, w której się uczą.

Badani z tej grupy zamieszkali w Pruchniku Dolnym częściej czytają prasę i częściej chodzą do kina. Większa ich liczba (niż ich rówieśników z Pruchnika Górnego) była w ubiegłym roku na Pruchnickich Sochaczkach. Natomiast badani zamieszkali w Pruchniku Górnym częściej chodzą na przedstawienia i festyny.

Badana młodzież z Pruchnika Dolnego i Górnego nie uważa festiwali piosenki za wystarczająco interesujące. Podobna liczba badanych osób z obu Pruchników interesuje się kulturami obcymi. W dużej mierze traktują Internet jako podstawowe źródło informacji.

Wiele osób badanych należących do grupy studentów młodzieży ze szkół średnich jest zdania, że w Pruchniku istniej życie kulturalne, ale słabo funkcjonuje. Mimo tego, w przyszłości chcieliby mieszkać w Pruchniku. Odmiennego zdania jest większość badanych uczniów szkół średnich mieszkających w Pruchniku Górnym, którzy uważają, że Pruchnik jest dla nich za mały.

Nieco odwrócone proporcje przedstawiają kontakty kulturalne dorosłych mieszkańców Pruchnika. W tej grupie badanych to mieszkańcy Pruchnika Górnego wykazują większy udział w życiu kulturalnym. Znacznie częściej czytają książki i korzystają z bibliotek, zwłaszcza z biblioteki publicznej w Pruchniku. Większa ich liczba niż mieszkańców Pruchnika Dolnego chodzi do kina i na przedstawienia do GCKSiT w Pruchniku.

Podobna liczba badanych z Pruchnika Dolnego i Górnego nie chodzi na festyny oraz festiwale piosenki. Pruchnickimi Sochaczkami, kulturami obcymi i prasą interesuje się więcej badanych z Pruchnika Dolnego.

Większość badanych dorosłych chciałaby nadal mieszkać w Pruchniku. Wśród zmian, które chcieliby wprowadzić jako Radni znajdują się bardzo praktyczne i bieżące kwestie, ale badani nie zapomnieli także o sprawach związanych z kulturą (zwłaszcza mieszkańcy Pruchnika Górnego) takich, jak remont remizy strażackiej w Pruchniku Górnym, otwarcie klubów dla młodzieży, otworzenie kina.

Najstarsi mieszkańcy Pruchnika nie prowadzą zbyt urozmaiconego życia kulturalnego. Nie chodzą na festyny, nie czytają książek. Spędzają czas w domu, w większości przypadków przed telewizorem.

Z odpowiedzi badanych, zwłaszcza z Pruchnika Górnego, wynika, że chcieliby bardziej uczestniczyć w życiu kulturalnym, ale ogranicza ich czas i odległość miejsc zamieszkania od miejsc, w których odbywają się konkretne imprezy oraz kino i teatr. Ciekawe, że żadna z badanych osób nie wymienia kwestii finansowej jako powodu rzadkich wyjazdów do kina i teatru. Można się spodziewać, że gdyby w Pruchniku było kino i teatr, to badani chętnie i częściej by do nich chodzili.

Elżbieta Barszczak

Fragment pracy magisterskiej Życie kulturalne mieszkańców Pruchnika „wczoraj" i „dziś". Refleksja nad przeszłością i teraźniejszością.

SYLWETKI PRUCHNICZAN

Kazimierz Maślankiewicz

Prof. Kazimierz Maślankiewicz - twórca polskiej gemmologii, ur. 9 VI 1902 w Pruchniku zm. 21 VIII 1981 Jego działalność datujemy od lat dwudziestych ubiegłego wieku, czynny zawodowo aż do śmierci. Człowiek który w swym życiu traktował na równi praktyczny jak i naukowy charakter pracy. Gimnazjum ukończył w Krakowie. W latach 1920 - 1927 studiował na Akademii Górniczej i Uniwersytecie Jagiellońskim na wydziale mineralogiczno-chemicznym. W latach 1932-1955 piastował stanowisko naczelnika Urzędu Probierczego w Krakowie. Wszechstronność jego

zainteresowań, aktywność oraz umiejętność kontaktów z ludźmi pozwoliły Mu zaistnieć w środowiskach naukowych. To z kolei dało szansę na dalszy rozwój w kierunkach: chemicznym, gemmologicznym, geologicznym, jubilerskim, metali szlachetnych i wielu pokrewnych. W czasie wojny czynnie uczestniczył w krakowskim ruchu oporu a w latach powojennych w odbudowie i uruchamianiu szkół wyższych w Krakowie i Wrocławiu. W tym ostatnim Kazimierz Maślankiewicz z tytułem profesora w roku 1946 zostaje kierownikiem Zakładu Mineralogii i Petrografii Uniwersytetu Wrocławskiego. Równocześnie z pracą zawodową i nauką prowadzi regularne szkolenie na kursach gemmologiczno-jubilerskich w Dolnośląskim Zakładzie Szkolenia Zawodowego we Wrocławiu. Nie sposób wyliczyć wszystkie stanowiska piastowane przez Profesora a najważniejsze z nich to :prezes Polskiego Towarzystwa Geologicznego i Polskiego Towarzystwa Przyrodników, sekretarz generalny Międzynarodowego Komitetu Historii Geologii, prezes Rady Nauki Muzeum Żup Krakowskich.

Zdjęcie pochodzi ze strony http://www.muzmin.ing.uni.wroc.pl/

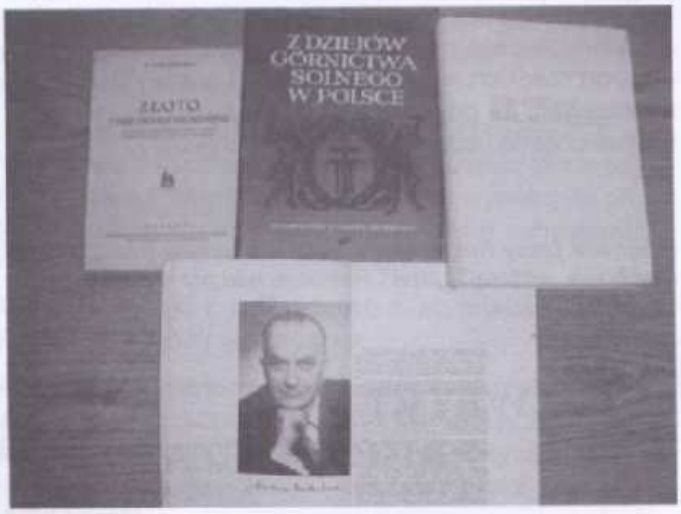

a druga fotografia to literatura z prywatnych zbiorów Bogusława Gibka

Nie sposób również wymienić wszystkich Jego publikacji autorskich:

1946. Złoto i inne metale szlachetne. SWTSA,
1957. Mała encyklopedia przyrodnicza. (pod red. K.M.) PWN,
1958. Mineralogia szczegółowa. PWN,
1960, 1967, 1982, 1987. Kamienie szlachetne. WG,
1963. Wulkany. WSiP,
1965. Z dziejów górnictwa solnego w Polsce. WNT,
1966.Surowce chemiczne. WG,
1967. Wstęp do nauki o skałach. Zarys petrografii. WG,
1973. Wśród minerałów i skał. PZWS,
1976. Mineralogia stosowana. WG,
1976. Wulkany i człowiek. WSiP,
1977. Ziemia. (pod red. K.M.) WP,
1983. Zarys dziejów nauk przyrodniczych w Polsce. (pod red. K.M.) WP,

Do tego liczne artykuły w pismach: „Głos Narodu", „Czas", „Ilustrowany Kurier Codzienny", „Wszechświat" oraz pogadanki radiowe.

Pruchnik i jego Mieszkańcy powinni być dumni że właśnie tam urodził się Kazimierz Maślankiewicz, człowiek który nade wszystko pokochał Ziemię i to co ona kryje.

Podziękowania dla Pana Bogusława Gibka z Krakowa za przybliżenie nam postaci naszego rodaka.

Na zakończenie przytaczamy wspomnienia z czasów studenckich architekta Zenona Prętczyńskiego zamieszczone w Piśmie Informacyjnym Politechniki Wrocławskiej „Pryzmat" (nr 221 maj 2008):

„Prof. Kazimierz Maślankiewicz - uroczy człowiek, podejmujący w swym „pałacu" przy ul. B. Prusa (obecnie budynek WAPWr) - czarował nas niezwykłymi tajemnicami kamieni różnego koloru, twardości kształtu. Na wykładach padała nazwa „topaz" i Profesor zaraz sięgał do swojego ulubionego Boya: „Z przodu miała topaz, a z tyłu dekolt po pas". Twórca Muzeum Petrograficznego we Wrocławiu, które nosi Jego imię! *Arbiter Elegantiarium* w sposobie bycia, erudyta, a w sposobie ubioru - prawdziwy" Pierre Gardin"! Autor 13 podręczników. W czasie okupacji niemieckiej był redaktorem naczelnym pisma niemieckojęzycznego „Germania".

Cyklokarpaty.pl 2008

IDEA

W dniu 08.12.2007 rok w Gminnym Centrum Kultury, Sportu i Turystyki w Pruchniku odbyło się pierwsze spotkanie organizatorów serii maratonów górskich w płd- wsch Polsce. Celem spotkania było stworzenie cyklu maratonów kolarstwa górskiego promujących nasz region. Na spotkaniu zadecydowano o utworzeniu cyklu maratonów MTB pod nazwą cyklokarpaty.pl

Tegoroczne maratony (w sześciu kategoriach wiekowych na dystansie MEGA i w trzech kategoriach na dystansie GIGA) odbywają się w: Przemyślu, Krośnie, Nowym Żmigrodzie, Pruchniku, Sanoku, Komańczy i Jaśle.

MIEJSCE - Pruchnik 6.07. 2008

Gmina Pruchnik obejmuje fragmenty Podgórza Rzeszowskiego i Pogórza Dynowskiego, które usytuowane są w wielkiej jednostce geologicznej jaką są Karpaty. Świetne miejsce do organizacji maratonów rowerowych. Trasa głównie drogami leśnymi, szutrowymi jest bardzo malownicza i urozmaicona, urokliwe lasy i malowniczy fragment po łąkach, wśród traw. Do pokonania są liczne wzniesienia, liczne podjazdy i podnoszące poziom adrenaliny zjazdy łącznie z najwyższym wzniesieniem jakim jest góra Iwa o wysokości 406 m n.p.m.

DLA KOGO JEST MARATON ROWEROWY?

Impreza przygotowana jest z myślą o wszystkich! Trasy przygotowane są według potrzeb dla tych którzy cenią aktywny wypoczynek, ale również dla tych, którym brakuje tego aktywnego trybu życia, gdzie podczas rajdu rekreacyjnego mają możliwość do przeżycia czegoś niezwykłego. Oczywiście o trasie gdzie jest do pokonania dystans około 90 km mogą zapomnieć...miłośnicy domowych „sportów" dla których „start" zaczyna się w domu a „meta" kończy w samochodzie.

W tegorocznym XIII Zlocie Rowerowym im. gen. M. Papały wchodzącym w cykl maratonów cyklokarpaty.pl zmagało się 92 zawodników. Dla najmłodszych uczestników organizatorzy przygotowali zawody Cross Country, które cieszyły się dużym zainteresowaniem.

DLACZEGO WARTO DO NAS PRZYJECHAĆ?

Po pierwsze – poznacie ciekawe trasy położone w malowniczej części gminy Pruchnik, o których będziecie pamiętać przez wiele lat.

Po drugie – wspólna pasja, wspólne emocje, wrażenia pozwalają utrzymać ciało i ducha w dobrej formie.

Po trzecie - w przyszłorocznym maratonie będzie jeszcze lepiej

Agnieszka Młynarz

„Lato, zaczekaj chwilę.."

Pożegnania nigdy nie są łatwe. Nawet te na krótko. Na chwilę. Towarzyszy im tęsknota, niepewność, żal. Kiedy dziś, we wrześniowy wieczór, siedzę nad kartką papieru otulona w ciepły szal, a szyby płaczą deszczem - wiem, że czas już pożegnać lato,, romantyczne zachody słońca, cudowne zapachy łąki, spotkania przy ognisku.. I bardzo mi żal..

Poeci podpowiadają - to jest ta chwila, gdy lato pakuje do walizki zieleń, kwiaty, ptaki – i szykuje się do drogi. I chciałoby się błagać: "Zostań, zaczekaj jeszcze minutkę, jeszcze dzień, ..." I chciałoby się zatrzymać ciepłe chwile - jak na fotografiach.. I nie oddać ich zimie i jesiennym słotom, nadać chwili wymiar wieczności - żeby trwała. Wbrew czasowi i pogodzie za oknem...

Zawsze tęskniłam za słońcem. Bo słońce to dla mnie - energia życia. Mobilizuje mnie do działania, leczy duszę optymizmem i odważnym spojrzeniem w przyszłość, dodaje wiary, że góra da się przenieść, a niemożliwe jest całkiem łatwe i proste.

Ale tęsknię chyba jeszcze bardziej do „słonecznych ludzi" . Oczywiście, znany mi jest jako humanistce taki kulturowy podział na racjonalnych i smutnych „Ludzi Północy"- i „Ludzi Południa"- bardziej życzliwych życiu.

...A podczas wakacyjnych wędrówek spotkałam takich na swojej drodze...W rybackim porcie i w górskiej wiosce na Krecie.. W oliwkowym sadzie nad Gardą. Na pustyni pod afrykańskim niebem.

Zauroczyli mnie i zostali w moich myślach. Tacy pogodni i dobrzy. Przyglądałam im się z podziwem. Jacy byli?

We krwi mieli wstręt do wszelkiego zewnętrznego przymusu. Wiedzieli swoje i pewni byli tego, co ważne. Uparci w swoich podziałach na to co dobre i złe..

Nie potrzebowali kodeksów prawa i państwowej kontroli. Nie zamykali domów, samochodów, nie odgradzali się wysokimi płotami.. Ważniejsza niż policja i sądy zawsze jest i była bowiem dla nich samokontrola - społeczna i rodzinna. O wiele skuteczniejsza niż policja i sądy.. Bo jest kwestią honoru i szacunku dla najbliższych..

Mam w oczach jeszcze pełne gwaru, śpiewu i czułości rodzinne kolacje- jak z filmu o greckim weselu.. Przy wspólnym stole zasiadali dziadkowie, dzieci, wnuki.. I to nie od święta, a tak po prostu- zwyczajnie.. Rodzinnie. Dla takiej chwili zamykali sklepy i tawerny, opuszczali pensjonaty i wracali z morza...Bo pieniądze od turystów – były niczym wobec bycia razem.

Rodzina uważana jest tam bowiem za rękojmię bezpieczeństwa finansowego i socjalnego...

Z uśmiechem myślę również o ich stoickim podejściu do życia - nigdy się nie śpieszą, zawsze mają czas, by pogadać, napić się kawy, rozważyć małe i wielkie sprawy polityczne, poplotkować z sąsiadem w pobliskim kafenionie..

Tacy otwarci, szczerzy i bezpośredni...jak Maria z niewielkiego sklepiku, która pokazała mi rodzinne foto-

grafie i opowiedziała o dzieciach, wnukach, kotach i winnicy.. Jak Dymitr- kierowca taksówki, z którym śpiewałam w duecie grecko- polskie piosenki, aby nie zasnąć w długiej podróży..

Za oknem deszcz. . A ja tęsknię za słońcem.Za 'słonecznymi ludźmi", których życiową filozofię chciałabym zostawić w sobie jak malinowy sok w butelce, słodziutki dżem lub konfiturę na zimę . Na smutki i złe dni.

Kiedyś, na pustyni, pod palącym niebem Afryki, spotkałam ludzi, którzy mieli tylko wodę, kozę i rozgwieżdżone niebo nad głowami.. I szczęśliwe, dobre oczy.. Bo mieli przecież wszystko, co konieczne. Bo cała reszta zależała tylko od ich życiowej filozofii, od osobistych wyborów.. Takich najprostszych prawd zaczerpniętych z walizki lata.

Chciałabym być taka, jak oni. Chciałabym spotykać takich ludzi.. Także tutaj, w Pruchniku.. Na ulicy, na zakupach, w drodze do kościoła.. na listopadowym święcie i przy noworocznych fajerwerkach. Muśniętych latem i słońcem. Rozjaśnionych uśmiechem i pogodą ducha..

I właśnie dlatego chciałabym zatrzymać lato . Może jednak zaczeka.. Może zostawi swoją walizkę ze złotymi promykami. Bo przecież wszyscy mówią, że klimat się ociepla. . A złote promyki potrzebne są ludziom bardziej niż dżem i suszone grzyby...

Krystyna Sowińska

SPORT SZKOLNY * SPORT SZKOLNY * SPORT SZKOLNY * SPORT SZKOLNY

Wzorem lat ubiegłych, PW SZS w Rzeszowie podał oficjalne wyniki współzawodnictwa sportowego za rok szkolny 2007/2008. W klasyfikacji dla szkół podstawowych: najwyższą zdobycz punktową (z naszych placówek) zanotowała SP1 Pruchnik. 344 punkty dały jej 10 miejsce w rankingu wojewódzkim i zdecydowanie pierwszą pozycję w powiecie jarosławskim. Na 173 miejscu w podkarpackim, uplasowali się uczniowie z Rozborza Długiego (zgromadzili 55pkt – 7 poz. w powiecie).

W rywalizacji gimnazjów: Pruchnik zdobył 257, a Rozbórz Długi 196 punktów. Dało to wymienionym szkołom, kolejno 27 i 45 miejsce na Podkarpaciu, oraz pierwszą i drugą lokatę w powiecie.

W rankingu dla gmin zdobyliśmy osiemnastą pozycję w regionie.

W nowym roku szkolnym 2008/2009, najszybciej sportowe zmagania rozpoczęli - lekkoatleci. Najpierw w Międzywojewódzkich Mistrzostwach Młodzików, i w Mistrzostwach Województwa wystąpili przedstawiciele uczniowskich klubów sportowych, a następnie Kalendarz PW SZS zainaugurowali uczniowie podstawówek.

MIĘDZYWOJEWÓDZKIE MISTRZOSTWA MŁODZIKÓW (Rzeszów, 7.09.)

W imprezie wystąpiło czterech uczniów gimnazjum w Rozborzu Długim: Norek Kamil (600m – 1.32,49) i Pilch Wojciech (pchnięcie kulą – 12.55), zajęli czwarte lokaty. Kiper Dariusz (600m – 1.34,93) był siódmy, a Olejarski Kamil (100m – 12.98) ósmy.

MISTRZOSTWA WOJEWÓDZTWA MŁODZIKÓW (Rzeszów, 14.09.)

„Medalowe żniwa" gimnazjalistów z Rozborza Długiego rozpoczął: **Norek Kamil - złoto w biegu na 600m.** Czas - 1.31,86 min. dał mu prawo startu w Mistrzostwach Polski dla tej kategorii wiekowej, które odbędą się w Słupsku, w ramach Małego Memoriału Kusocińskiego (20-21.09.).

Srebrny medal dla **Tomka Pawełka** (33.82m w dysku), **„brązowe krążki"** dla **Wojtka Pilcha** (12.09m w kuli), oraz sztafety 4 x 100m (**Olejarski Kamil, Pilch Wojciech, Kiper Dariusz, Kluczny Adrian**).

Dobre, czwarte miejsca zdobyli: Kiper Dariusz (1.34,84) i Podolak Justyna (1.56,44) na 600m oraz Olejarski Kamil na 100m (12.65). Siódme pozycje zajęli: Kucza Monika (600m) i Kluczny Adrian (100m).

POWIATOWE IGRZYSKA MŁODZIEŻY SZKOLNEJ (Pruchnik, 15.09.)

Z naszych reprezentantów, najlepsze wyniki zanotowali: 1.Szkoła Sebastian, 3.Kwaśniak Klaudia (60m), 1.Kubacha Anna, 1.Kamiński Tobiasz, 2.Kamińska Kinga, 2.Zając Damian, 3.Kucharska Marlena (skok wzwyż), 1.Zając Dawid (1000m), 1.Pupka Joanna (skok w dal) – wszyscy SP1 Pruchnik.
1.Sikorski Piotr (skok w dal), 2.Jarosz Dawid (60m), 2.Kuras Andżelika (600m) – wszyscy SP Rozbórz Długi.
3.Stanik Natalia (600m) – SP Świebodna.
Mistrzowie i wicemistrzowie powiatu, uzyskali przepustki do finału wojewódzkiego. (Rzeszów, 26.09.).

Uczestnicy mistrzostw województwa młodzików w lekkiej atletyce. Stoją, od lewej: Nauczyciel wf, Kamil Olejarski, Adrian Kluczny, Wojciech Pilch, Dariusz Kiper.
W przysiadzie, od lewej: Tomasz Pawełek, Monika Kucza, Justyna Podolak, Kamil Norek

Stanisław Olszański

Lato, zaczekaj chwilę...

Pod pyłem współczesności

Chór parafialny
w Pruchniku
w środku: ks. Bugiel
ks. Sadowski
Prosimy czytelników o rozpoznanie osób na fotografii

Nasi Wychowawcy (1966 rok)
Stoją od lewej:
Teresa Klak, Maria Dziura
Maria Samborska, Zbigniew Kopytko,
Izabela Mnich, Teresa Skupniewicz,
Katarzyna Skrzypek
Siedzą: *Wilianna Krasicka,*
Janina Nowotarska, Jerzy Skrzypek,
Elżbieta Zygmunt, Marian Safiak.

"...oto bochen szumiący makami ciepły od słońca i wonny kwiatami..."

Dożynki Gminne w Pruchniku 2008

Fot. A.Młynarz

Fot. A.Młynarz

Fot. K.Sowinska

Fot. A.Młynarz

Fot. K.Sowinska

Fot. K.Sowinska

Fot. K.Sowinska

WYDAWCA: STOWARZYSZENIE MIŁOŚNIKÓW ZIEMI PRUCHNICKIEJ
Zespół Redakcyjny: Maria Gwizdała, Zofia Rolewska, Krystyna Sowińska, Halina Wojdyło, R. Mazur.
Współpracownicy: Andrzej Głąb, Stanisław Górski, Stanisław Olszański, T. Czaczkowski, K. Łuc, St. Wojdyło.
Adres Redakcji: 37-560 Pruchnik, Gminne Centrum Kultury Sportu i Turystyki, ul. Ks. B. Markiewicza 20, tel. 628 80 65
Informator Regionalny finansowany przez Urząd Gminy w Pruchniku
Komputerowe opracowanie graficzne, druk:
Drukarnia Kolor-Druk, 37-500 Jarosław, ul. Podzamcze 28b, tel.: 621 62 31, e-mail: kolordruk@onet.pl